Nr. 331 We Lwowie Czwartek dnia 29 Listopada 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ar. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Krok naprzód?

Lwów 28. listopada.

Na gładką ścianę pionową, dziesięć metrów wysoką, drapie się biedne ślimaczysko, codziennie przebywa przestrzeń trzymetrową, a przebywszy ją, spada napowrót o dwa metry. W którym dniu ślimak dosięgnie szczytu ściany? — Zadanie to matematyczne dano nam do rozwiązania przy czarnej kawie i — nie rozwiązaliśmy go. Przypomnieliśmy je sobie jednak dzisiaj po przeczytaniu obszernego sprawozdania telegraficznego z posiedzenia komisji wyborczej izby poselskiej rady państwa. Reforma wyborcza znajduje się na porządku dziennym spraw politycznych, które czekają załatwienia. Temu faktowi przeczyć nie można. Ale to wszystko, co się w sprawie tej stało, mimowoli przywodzi nam na pamięć ową pracę ślimaczą — trzy kroki naprzód, dwa kroki wstecz. Odnosi się to naturalnie w pierwszym rzędzie do akcji rządu w tej sprawie.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla reformy wyborczej, zabrał przedewszystkiem głos prezydent gabinetu książę Windischgraetz, by dać krótki historyczny rys dotychczasowego przebiegu sprawy. Rys to z wielu względów bardzo ciekawy i pouczający. Po objęciu rządów i po pierwszej swojej deklaracji w izbie, gabinet po naradach poufnych z przewódcami stronnictw skoalizowanych, przedłożył znane „zasadnicze podstawy“ reformy, na które się stronnictwa — nie zgodziły. Obrady rozpoczęły się na nowo między członkami rządu, a przewódcami partyjnymi i wtedy wyłonił się projekt utworzenia izb robotniczych, gdy jednak do grona obradujących i konferujących ministrów i przewódców, dopuszczono także mężów zaufania, okazało się, że i ten projekt, o którym zrazu sądzono, że znajdzie większość, nie może liczyć na poparcie. Konkluzja zatem, jaką rząd po tych doświadczeniach wyciąga, jest ta, iż życzy sobie, aby nad projektem reformy wyborczej zaczęła obradować komisja wyborcza. Biorąc więc rzecz ściśle, wyglądałoby właściwie, że cała dotychczasowa praca, poszła na marne. Te wszystkie bowiem projekty, jakie się dotychczas pojawiły, czy to z inicjatywy rządu, czy mężów zaufania stronnictw skoalizowanych, nie znalazły dotychczas poklasku u czynników interesowanych i zakrawa to w naszych oczach prawie na ironję, jeżeli prezydent ministrów życzy sobie, aby komisja wyborcza zaczęła teraz obradować nad projektem reformy. Czy ma ona przed sobą wogóle jakiś projekt? O ile nam są znane zwyczaje i proceder obrad parlamentarnych, komisje miewają zazwyczaj konkretny projekt, lub pozytywny wniosek, by po przeprowadzeniu nad niemi obrad, wygotować sprawozdanie dla pełnej izby. Dzisiaj po tylu zawodach i po tylu niepowodzeniach, rządowi się wydaje, że wynalazł ostatecznie drogę wyjścia z labiryntu i ma nadzieję, że stronnictwa skoalizowane się porozumieją, że z łona komisji wyjdzie projekt, na który się będą mogły zgodzić wszystkie czynniki interesowane. Nie chcielibyśmy być pesymistami, ale to, co się dotychczas stało od chwili upadku hrabiego Taaffego i jego projektu reformy wyborczej, do optymizmu bynajmniej nie nastraja. Dlatego dziwne, a szczególne robią na nas wrażenie kolejne oświadczenia reprezentantów stronnictw, wchodzących w skład koalicji, że są zadowoleni z deklaracji przez rząd złożonej. Co ich zadowolenie wywołuje, tego absolutnie nie jesteśmy w stanie pojąć. Wszak to wszystko, co książę Windischgraetz skonstatował, jest chyba dowodem niepowodzenia i bezsilności! Czem się więc radować i z czego być zadowolonym? Trzeba doprawdy być bardzo umiarkowanym i skromnym w swoich zadaniach, trzeba nadzieje swoje ograniczyć do rozmiarów jak najmniejszych, aby w deklaracji księcia Windischgraetza widzieć wstęp na ową drogę, prowadzącą do urzeczywistnienia reformy wyborczej. To prawda, rząd określił ramy, w których pragnie, by się zamknęła reforma wyborcza i wypowiedział, nawet zapatrywanie, jak prawdopodobnie według nabytego przezeń doświadczenia, reforma ta może wyglądać. Ależ to zapatrywanie znamy od dawna. My wiemy już, jakie rząd zakreślił ramy i granice dla reformy wyborczej, wiemy, jak ona według zapatrywania rządu ma wyglądać. I mimo, że to wszystko znane i powszechnie wiadome, dotychczasowe konferencje i narady do porozumienia nie doprowadziły. Przywódcy i mężowie zaufania stronnictw, którzy uczestniczyli w owych poufnych konferencjach, nie mieli wprawdzie inspiratywnego i ściśle określonego mandatu ze strony tych, których reprezentowali, ale z pewnością nie ten brak wywoływał niezgodę i uniemożliwił porozumienie. Przyczyna, dlaczego dotychczas nie przyszedł do skutku jednolity projekt reformy, leży całkiem gdzieindziej, a nie mamy na razie żadnych wskazówek, by owa przyczyna już teraz ustała. Czy wobec tego stanu rzeczy wczorajsze posiedzenie komisji wyborczej jest istotnie krokiem, zbliżającym nas ku urzeczywistnieniu reformy wyborczej? Zostawiamy to pytanie bez odpowiedzi, ale natomiast twierdzimy stanowczo, że jeżeli nawet uczyniliśmy teraz krok naprzód, to chyba dlatego, żeśmy się przedtem cofnęli o dwa kroki wstecz.

Francusko-rosyjskie przymierze a pokój Europy.

W tygodniku wiedeńskim *Die Zeit*, znajdujemy uwagi godny artykuł Anatola Leroy-Beaulieu. Opiewa on, jak następuje:

Francusko-rosyjski aljans i sympatje Francuzów dla Rosji niewłaściwie bywają rozumiane w państwach trójprzymierza, co wystąpiło jaskrawo na jaw przy sposobności zgonu Aleksandra III. Jako Francuz — powiada autor — radbym sprawę wyjaśnić i wytłumaczyć uczucia moich rodaków.

Powszechne ubolewanie, jakie wywołała śmierć cara Aleksandra III. w Europie, byłoby w każdej dziejowej epoce zjawiskiem nadzyczajnem. Powodów szukać należy w zamiłowaniu cara w pokoju. Żaden z jego sąsiadów nie wątpił w to, że car szczerze pokojowo jest usposobiony; każdy z nich był o jego lojalności przekonany do głębi. Nawet państwa, które zawsze niedowierzają rosyjskiej polityce, oddawały temu carowi sprawiedliwość.

I Francja opłakuje śmierć Aleksadra III, przedewszystkiem dlatego, że był on pokojowym monarchą, że energją i chłodem swym umiał w Europie podtrzymywać pokój. Trójprzymierze nie umiało we Francji tyle wzbudzić zaufania. Być może, iż założyciele trójprzymierza mają istotnie intencje pokojowe. Twierdzić to na pewne można np. o Austrji, dla której pomyślnego rozwoju pokój jest konieczny. Ale trudno być równie spokojnym o bismarckowskie Niemcy i o Włochy Crispi'ego.

Pokojowym oświadczeniom Berlina i Rzymu wtórowały nieraz fanfary wojenne, wyzywając Francuzów. Wyglądało to tak, jak gdyby pokój zawisł był wyłącznie od trójprzymierza i kaprysów młodego cesarza niemieckiego, który lubi n. p. od czasu do czasu całkiem niespodzianie alarmować w nocy huzarów brandenburgskich.

Francusko rosyjskie przymierze zmieniło tę niewygodną dla nas sytuację. Po uroczystościach kronsztadzkich i tulońskich można było powiedzieć sobie, że pokój nie zależy wyłącznie od Berlina i Rzymu. Dzięki zbliżeniu między autokratycznym carem i francuską republiką stworzono do pewnego stopnia równowagę sił. W interesie Europy i obu państw pragniemy spodziewać się, że Francja i Rosja także nadal tworzyć będą przeciwwagę trójprzymierzu. W zbrojnej Europie, którą pozostawiła nam polityka Bismarcka, jest to zawsze jeszcze najlepszą stosunkowo rękojmią zachowania pokoju i niezawisłości.

Zbliżenie naszej demokratycznej republiki do samodzierżstwa rosyjskiego wywołało zagranicą konsternację. Zapomniano, że sytuacja, wytworzona w Europie przez pokój frankfurcki i trójprzymierze musiało prędzej czy później zmusić Francję i Rosję do podania sobie rąk za plecami Niemiec. Nie przewidział jednak tego ks. Bismarck. Dość wspomnieć jego walkę z hr. Arnimem. Bismarck liczył na to, że sprzeczność instytucyj państwowych utworzy niczem nie dającą się zapełnić przepaść pomiędzy najstarszą córką wielkiej rewolucji: Francją, a caratem. Pomylił się w rachubie. Aleksander III., nie dał się uwieść swym monarchicznym uprzedzeniom i antirepublikańskim zapatrywaniom. Mimo, że nawskroś konserwatywny i reakcyjny w swej polityce wewnętrznej, nie dopuścił jednak do tego, by owe czynniki dominowały również w polityce zagranicznej. Właśnie w tym punkcie okazał się Aleksander Aleksandrowicz wielkim monarchą. W każdym razie to była najważniejsza jego rola i źródło wpływu, jaki miał w Europie. Co się tyczy Francji, to frankfurcki traktat i trójprzymierze nie pozostawiły jej nic innego do wyboru; skazaną bowiem została na odosobnienie w razie, gdyby nie weszła w przymierze z władzcą Północy. Taką musiała być konsekwencja wojny, zakończona zagarnięciem Alzacji i Lotaryngji przez Niemcy. Pokój frankfurcki podzielił Europę na dwie części. Najważniejszy to skutek, jaki wojna z r. 1870—1871 pociągnęła dla przyszłości naszego kontynentu.

Przemiana Alzacji i Lotaryngji w oszańcowane obozowisko, skąd każdej chwili wysypać się może rój żołdactwa niemieckiego, przedewszystkiem zaś obsadzenie Metzu, jakby na ciągłą pogróżkę Paryżowi, postawiły w trudnem położeniu Francję, która nie może przenieść stolicy swej na Południe. Żadne inne państwo nie ma tak eksponowanej stolicy, jak Francja i dlatego też bardziej niż inne państwo, jest ona skazaną na kosztowne zbrojenia.

W Niemczech, Włoszech, a nawet w Austrji, nieraz stroją takie miny, jak gdyby oburzano się na uprzejmość francuskiej republiki wobec autokratycznej Rosji. Są nawet tacy, którzy upatrują w tem nasze upokorzenie, rodzaj odstępstwa od naszych zasad.

Nie rozumieją oni faktycznego stanu rzeczy. Zewnętrzne stosunki państw nie zawisły przecie od wewnętrznego ich ustroju. Francja, podając rękę Rosji, nie uznaje tem samem bynajmniej jej polityki wewnętrznej. Jeśli car nie wahał się, stojąc, z odkrytą głową, słuchać marsyljanki, toć i francuskim demonstrantom wolno śpiewać *„Boże carja chrani“*. Nasze zresztą przyjazne stosunki z Rosją nie przeszkadzały nam prawić jej prawdy. Ja sam mógłbym przytoczyć na dowód własne dzieła *„L'empire des Tsars“* i *„Israel chez nations“*. Wiem zresztą doskonale, że rosyjscy liberalni pierwsi gratulowali sobie ściślejszych związków pomiędzy nami i Rosją. Czuli oni, że, dzięki tym związkom, oba narody będą musiały oddziaływać na siebie także pod względem moralnym, a ten wpływ będzie mógł wyjść tylko na korzyść liberalnych pojęć w Rosji, gdy z drugiej strony żywioł autokratyczny caratu uśmierzy może poniekąd rewolucyjne idee we Francji.

Niektórzy, jak np. tajny radca Geffcken, przypuszczają, iż nowy car będzie wolnomyślniejszym i łagodniejszym od swoich poprzedników. Gdyby tak rzecz się miała w istocie, byłaby to zasługa przedewszystkiem Francji. Zwolna będzie się musiała zapełniać przepaść pojęć pomiędzy Francją i Rosją, jakkolwiek Aleksander III. istotnie nic nie uczynił dla jej zapełnienia. O Mikołaju II. powiadają, że jest równie pokojowo usposobiony, jak jego ojciec. Może to tylko cieszyć nas, nikt bowiem szczerzej od nas nie pragnie, by wszystkim ludom daną była możność swobodnego rozwoju, czego tylko pokój dokonać może.

Nie żywimy wobec nikogo zamiarów nieprzyjaznych. Jeśli je przypisują nam Włochy, wynika to jedynie z ich własnej podejrzliwości. Co się tyczy Austrji, to żywimy dla niej oddawna sympatję. Dawny antagonizm pomiędzy nią i Francją został pogrzebany od czasu, jak orzeł Habsburgów cofnął swe skrzydła z nad ziemi włoskiej. Obecnie nie rozdzielają Francji i Austrji żadne sprzeczne interesa. W interesie własnym uznajemy konieczność jej istnienia, ale w tym samym — a także w jej własnym — interesie nie godzilibyśmy się na to, by punkt ciężkości swej potęgi na Wschód przeniosła.

Nie należymy zresztą do tych, którzy podejrzywają Austrję o ukryte chęci zaborcze wobec Saloniki, Bosforu, lub chociażby ujść Dunaju. Dlatego też nie straciliśmy wiary w możliwość zbliżenia pomiędzy Austrją i Rosją. Jesteśmy przekonani, że, gdyby oba te państwa chciały nawzajem siebie zrozumieć, gdyby chciały poczynić sobie pewne koncesje co do sfery obustronnych wpływów, wówczas państwo Habsburgów i państwo Romanowów mogłyby w wybornej z sobą żyć zgodzie. A nic bardziej nie mogłoby być pożądanem dla pokoju europejskiego; dlatego też my, Francuzi, ośmielamy się żywić to pragnienie.

Stanowisko ks. Meszczerskiego w prasie rosyjskiej.

W chwili, gdy Mikołaj II. wstąpił na tron rosyjski i gdy z tego powodu nie brak w prasie zagranicznej, a nawet rosyjskiej mniej lub więcej optymistycznych zapatrywań, na temat spodziewanych liberalnych reform, nie od rzeczy będzie przypomnieć nazwisko człowieka, który za czasów panowania Aleksandra III. odegrał wybitną rolę, i przez cały czas jego rządów wywierał wielki wpływ na pewne sfery społeczeństwa rosyjskiego.

Człowiekiem tym jest książę Meszczerskij wydawca gazety petersburskiej *Graždanin*. Nazwisko to i po za granicami Rosji dobrze jest znane, jak również wiadomem jest, że *Graždanin*, mimo wyszydzania go przez całą niemal prasę rosyjską, w najwyższych sferach dworskich i urzędowych zażywał wielkiego znaczenia. Liczono się z jego słowami, a gubernatorowie wszystkich prowincyj studjowali zawsze *Graždanina* z całą dokładnością, z niego bowiem odgadywali, jaki w danej chwili wieje wiatr z Petersburga. Tylko jeden z gubernatorów, mianowicie jenerał-major Baranow, gubernator Niżnego Nowogrodu, odważył się raz wypowiedzieć głośno zdanie, że zapatrywania i życzenia, wyrażane przez *Graždanina* nie mają dla niego żadnego znaczenia i z niemi liczyć się nie potrzebuje. Gubernator ten należał jednakowoż do białych kruków między swymi kolegami. Mężowie stanu, osoby zajmujące najwyższe stanowiska w państwie, starały się zawsze żyć na dobrej stopie z ks. Meszczerskim i ubiegały się usilnie o jego życzliwość i „dobre słowo“ w *Graždaninie*.

Historja życia ks. Meszczerskiego jest dość krótką; wypłynął on w jednej chwili stanowczej na powierzchnię i odtąd datuje się jego wielki wpływ. Do dnia 13. marca 1881, to jest do dnia, w którym zamordowany został car Aleksander II. był ks. Meszczerskij prawdziwym typem biednego wydawcy dziennikarskiego. *Graždanin* wychodził wówczas w małym formacie tylko dwa razy tygodniowo, i często w dnie sobotnie zjawiał się książę-redaktor w banku zastawniczym ze złotym zegarkiem, aby uzyskanemi w ten sposób pieniędzmi opłacić swych współpracowników. Polityka ks. Meszczerskiego, który za panowania Aleksandra II. takie same jak dziś prawił kazania, nie zyskiwała sobie nigdzie najmniejszego odgłosu, a na samego księcia patrzono jakby na jakąś skamieniałość, jakby na chodzący przykład atawizmu. W tym stanie rzeczy nadszedł pamiętny w Rosji dzień 13. marca 1881. Zamknąwszy oczy swemu umierającemu ojcu, odjechał car Aleksander III. z pałacu zimowego pod silnym konwojem kozaków do pałacu Aniczkowskiego, trzymając w swych objęciach na pół omdlałą żonę, drżącą ze strachu i przerażenia. W sferach dworskich obawiano się wówczas wybuchu krwawej rewolucji, zdawało się, że wszystko stracone i że ziemia usuwa się im raptownie z pod nóg. Nowy car nie mógł zdobyć się na żadne stanowcze postanowienie.

W pałacu Aniczkowskim zjawili się Loris-Melikow i Miljutin i starali się cara przekonać, że bezpieczeństwo jego życia i tronu, oraz przyszłość Rosji zawisłem jest od wstąpienia cara na drogę polityki Aleksandra II, doprowadzenia jej do końca i nadania Rosji konstytucji. Doradzali mu zatem, ażeby natychmiast powołał komisję, pod przewodnictwem Loris Melikowa, która przedłoży projekt konstytucji. Cała natura cara wzdrygnęła się na wspomnienie tej myśli, car pożegnał natrętów nie dawszy im żadnej stanowczej odpowiedzi. Cały ten wieczór i część nocy spędził car samotnie, bez ruchu; czuł się być przez wszystkich opuszczonym. Nie znalazł nikogo, za którego radą pójść mu należało w tej najtrudniejszej chwili swego życia. Wtem o godzinie wpół do 2. w nocy stało się coś niezwykłego. Drzwi carskiego gabinetu otworzyły się gwałtownie i całkiem niespodziewanie wszedł książę Meszczerskij.

Przemocą zdołał ks. Meszczerskij przebić się przez straże wojskowe, któremi otoczony był cały pałac Aniczkowski i zapełnione pokoje pałacowe. Żołnierze, jakkolwiek bronili ks. Meszczerskiemu przystępu, nie śmieli użyć przeciw niemu broni, gdyż piastował on już wówczas godność rodową carskiego podkomorzego.

W gabinecie carskim rzucił się ks. Meszczerskij na kolana przed carem i z pełnym patosem zawołał: „Cesarzu i Panie, w samodzierzstwie leży Rosji siła, rozwój i postęp; tylko samodzierzstwo jest zakładem przyszłości.“ Po tych słowach powstał ks. Meszczerskij i rozpoczął

Ukraińcy w Galicji.

(Wspomnienie z roku 1831).

(Dokończenie.)

II.

Wejście powstańców do Galicji zabiło ruch narodowy na Podolu i Ukrainie, gdzie rząd rosyjski z straszliwem okrucieństwem prześladował wszystkich uczestników powstania, oraz ich rodziny, pozostałe na miejscu. Nie oszczędzano wieku, ani płci. Padlewska, siostra Zapolskich, wioząca do powstania piętnasto-letniego jedynego syna, schwytana w drodze i osadzona w więzieniu między pospolitymi zbrodniarzami, co piątek była smagana rózgami. Filanowiczową, której synowie walczyli dzielnie w oddziale Kołyszki, spalono żywcem w jej własnym dworze. Nic lepszą była dola jeńców, schwytanych z bronią w ręku. Adolf Pokrzywnicki, pojmany pod Daszowem, słysząc naigrawania się oficerów, nad ludzkim wysiłkiem rozerwał swe pęta i pochwyconą lusznią ugodził w łeb żartownisia. Zbity bez litości i odstawiony do sądu wojennego w Tulczynie, ostro się stawiał jenerałowi Rothowi, który niezawodnie byłby skazał śmiałka na szubienicę, gdyby nie życzliwa ręka, która ułatwiła Pokrzywnickiemu ucieczkę z więzienia. Godard Sobański udział w powstaniu przypłacił pięcioletniem więzieniem w twierdzy i wygnaniem na Sybir. Srogie wyroki wypadły również na resztę oskarżonych, mimoto jednak pogłoska o nowej wyprawie na Wołyń, wiadomość o przybyciu Chrzanowskiego pod Zamość, nowe obudziła w ziemiach ruskich nadzieję. Tym razem wszakże pod wpływem bolesnych doświadczeń postanowiono czekać na wkroczenie wojsk polskich do krajów zabranych i nie doczekano się niestety radosnej chwili.

W Galicji przykre rozczarowanie spotkało wstańców. Miasto przyjaznego przyjęcia przez władze rządowe, groziła im niewola w odległej siedmiogrodzkiej ziemi i wydanie Rosji. Kto mógł przeto, korzystał z pomocy galicyjskiego obywatelstwa i umykał za kordon na pole walki. Powstańcy z oddziału Kołyszki zaciągnęli się przeważnie do konnej legji litewsko-ruskiej, której część stała załogą w Zamościu, reszta zaś walczyła w szeregach Różyckiego. Dwa szwadrony tej legji, należące do załogi Zamościa, składały się z wyboru obywatelstwa podolsko-ukraińskiego i zarówno swem wykształceniem, jak dzielnością zasłużyły na ogólny szacunek u swych towarzyszów broni. Dali się też Ukraińcy dobrze w znaki oblęgającym Zamość Rosjanom podczas częstych z twierdzy wycieczek, lecz ciężko odpokutowali swą miłość do ojczyzny. Po kapitulacji Zamościa zapędzono ich do Żytomierza i Kamieńca, gdzie sądy wojenne rozstrzygały o ich losie. Bogatsi ofiarą znacznej części mienia zdołali okupić swe uwolnienie; natomiast biedaków, uznanych za nieszlachtę, popędzono jako prostych żołnierzy do kaukazkich i sybirskich bataljonów.

Zanim to jednak nastąpiło, los biednych tułaczów w Galicji nie był do pozazdroszczenia. Kołyszkę, Zygmunta Dobka i kilku poważniejszych wiekiem obywateli z jego oddziału internowano w Czortkowie. Wobec innych powstańców postępowanie władz austrjackich było chwiejne i niezdecydowane, podobnie, jak całe zachowanie się dworu wiedeńskiego wobec rewolucji. Więziono ich niby, grożono wywiezieniem do Siedmiogrodu, na razie jednak nie wiedziano, co z biedakami począć i patrzono przez szpary, jak patrjotyczne Galicjanki uwoziły powstańców w swych powozach z pod straży. Wielce zajmująco opisuje swe przygody ówczesne Aleksander Jełowicki, który z bratem swym Edwardem, odcięty od oddziału Kołyszki, schwytany został w Wołoczyskach. Wożeni do Satanowa i z powrotem, zdołali umknąć i znalazłszy chwilowy przytułek w Ponikwie, zaopatrzeni w broń, zakupioną za drogie pieniądze w Brodach, puścili się w powrotną drogę do Królestwa. Na każdym noclegu i popasie podejmowani gościnnie przez obywatelstwo galicyjskie, znajdowali Jełowiccy dawnych towarzyszów broni, którzy się z nimi łączyli. W Rzeczycy, tuż nad samą granicą, pilnie strzeżoną przez Rosjan, podejmował przez trzy dni ochotników podkomorzy Romanowski, który obdarował ich końmi swego chowu i wyprawił za kordon. Nieostrożność atoli, z jaką przekradali się powstańcy, tworzący tabor z dziesięciu bryczek złożony, była powodem, że schwytała ich straż pograniczna austrjacka i odstawiła do Rawy. Właściciel Rawy, Jabłonowski, uraczył śniadaniem więźniów, ale o ułatwieniu im ucieczki nie można było i myśleć, gdyż jeńców strzegła silna eskorta wojskowa z bronią ostro nabitą. Z Rawy noga za nogą wieziono schwytanych do Żółkwi, gdzie starostą był Polak, Gadomski. Jełowicki, umówiwszy się z towarzyszami, że występować będą wobec władzy jako obywatele z Królestwa, zbiegli przed grabieżą kozactwa do Galicji, uderzył w prośby do starosty o ratunek. Skarżył się na traktowanie ze strony władzy, prosił by ich odstawiono napowrót do granicy... Gadomski przyjął to opowiadanie za dobrą monetę, przyrzekał możliwe ulgi, lecz ostrzegał Jełowickiego, że wrazie gdyby on, lub jego towarzysze poplątali się w zeznaniach, Siedmiogród ich nie minie... Z gęstą miną zajechała szlachta do Lwowa, gdzie ją wprawdzie wsadzono za kratę, lecz nie wzbroniono jej wcale stosunków z miastem. Zniósłszy się z miejscowym komitetem narodowym, otrzymali na pocieszenie spory zapasik wina, zaś dnia następnego odwieziono więźniów z powrotem do Żółkwi, skąd po dziesięciodniowej indagacji kazano ich odstawić do najbliższego punktu na granicy polskiej. Tego tylko chcieli powstańcy, więc w wybornych humorach na Rawę zajechali do Tomaszowa, gdzie już zastali pułk Wołyńców Różyckiego.

Jełowiccy pospieszyli do Warszawy i w dniu dziewiątego lipca Aleksander Jełowicki zasiadł w sejmie jako poseł z powiatu hajsyńskiego, by wziąć równocześnie żywy udział w czynnościach komitetu dla ziem ruskich. Pełnił zarazem służbę kanoniera gwardji narodowej na wałach stolicy i wytrwał w Warszawie aż do kapitulacji, by podążyć z innymi posłami pod Modlin. Wszedłszy z Rybińskim do Prus, dostał się Jełowicki szczęśliwie do Torunia, gdzie uzyskawszy paszport jako obywatel galicyjski, pospieszył do Lwowa, brata najmłodszego Eustachego wyprawiwszy z powrotem do domu, dla zaopiekowania się chorą matką, świeżo z ciężkiego więzienia uwolnioną.

Za przybyciem do Lwowa zastał Jełowicki czynny już komitet obywatelski, zawiązany za staraniem Franciszka hr. Krasickiego, Henryka ks. Lubomirskiego i Izyd. Pietruskiego. Komitet rozpisał po całym kraju składki na rzecz wygnańców. Wspólnie z Hermanem Potockim i z Jełowickim wyprawiano ich do Francji, skąd dolatywały wieści o wiązaniu się legjonów i o zwołaniu sejmu. Z ziem zabranych bawili we Lwowie, prócz Jełowickiego, posłowie: Ksawery Godebski, Herman Potocki, Tomaszewski, Malinowski i Worcel, którzy łącznie wydali odezwę do obywatelstwa swych województw, by nie upadano na duchu i miano się w pogotowiu, gdyż dopóki Polska nie odzyska bytu w dawnych granicach, walka nie jest skończoną. Porozumiewali się również ci posłowie z towarzyszami swymi, bawiącymi w Paryżu, którzy naradzali się nad rychłem otwarciem obrad sejmowych i działaniem w sprawie narodowej. Szumne odezwy, wydawane przez komitet narodowy, paryski, oraz pogłoski tej treści, iż księciu Czartoryskiemu udało się nakłonić Anglję do wypowiedzenia wojny Rosji, że ruch rewolucyjny objawia się corazto silniej w Niemczech, że Francja dąży do wojny, były przyczyną, że Galicja pozostawała w ciągłem oczekiwaniu ważnych wypadków. Tułacze spodziewali się lada dzień powrotu do ojczyzny, a uprzejme traktowanie ze strony władz galicyjskich, na których czele stał książę Lobkowicz, zdawało się utwierdzać ich w tem błogiem przekonaniu.

Zima 1831 roku przeszła we Lwowie bardzo wesoło. Zjazd obywatelstwa był nader liczny, bawiono się ochoczo, zapominając o biedzie. Wolno było tułaczom przejeżdżać się po kraju, znosić się z rodzinami za kordonem. Powstańcy uwijali się po ulicach Lwowa w mundurach, przejeżdżali się na dzielnych koniach roztrącając austrjackich piechurów. Zamożniejsi wychodźcy mieli powozy, kozaków, pieniądze w kieszeni i nadzieję w sercu, więc też nie czuli jeszcze goryczy tułactwa. Otaczano ich szacunkiem. „Rozpływały się nam serca — pisze w swych wspomnieniach Jełowicki — „na uśmiech, z jakim nas spotykały piękne i uprzejme Galicjanki, co uczucia polskie przechowują w sercach swoich, zwyczaje polskie w uprzejmości i prostocie, a czysty język polski w pieszczonej mowie swojej.“

Lobkowicz zapraszał do siebie znakomitych wychodźców nawet na urzędowe przyjęcia. W dniu imienin cesarskich, w sali audjencjonalnej gubernatora, obok przedstawicieli obywatelstwa galicyjskiego, znaleźli się i tułacze, w których imieniu przemawiał Michał Czacki, dziękując za doznaną opiekę. Odpowiedział mu Lobkowicz, zapewniając o najlepszych chęciach cesarza i zaprosił obecnych na wieczór do siebie, gdzie zetknęli się z oficerami rosyjskimi, przybyłymi po części dla szpiegowania tułaczów, po części zaś dla namawiania ich do powrotu pod berło carskie. Niebawem znów zmieniła się polityka dworu wiedeńskiego wobec Polaków. Chodkiewicza — jak już wspomniano — wydano do Rosji. Uwięziono Hermana i Józefa Potockich, jako członków komitetu obywatelskiego, tudzież Pawła Lewickiego, sekretarza tegoż komitetu. Więzienie ich było ściśle i trwało prawie pół roku, a jakkolwiek w papierach ich nie znaleziono żadnych dowodów winy przeciw Austrji, to jednak wydalono uwięzionych

w słowach pełnych polotu i gorączkowości rozwijać przed carem swe znane powszechnie zasady polityczne i swą ideę samodzierzstwa, opartą na narodowej arystokratycznej podstawie. Z ks. Meszczerskiego przemawiało uczucie rodowe potomka bojarów, a w wielkim zapale swego kazania zajechał nawet tak daleko, że rozpoczął starorosyjskim zwyczajem przemawiać do cara przez „ty“. Car z wielką uwagą wysłuchał słów ks. Meszczerskiego i głęboko się zadumał. Przekonywująca mowa ks. Meszczerskiego, że Rosja i car tylko wówczas będą zgubieni, gdy car porzuci myśl samodzierzstwa, a że przeciwnie nieustraszone wytrwanie przy tej formie rządzenia jest sztandarem przyszłości, około którego zgromadzi się cała narodowa Rosja — znalazła w sercu cara sympatyczny oddźwięk. Car znalazł nareszcie to, czego w kilku długich godzinach przedtem daremnie szukał, t. j. pociechę i energicznego doradcę, który z przekonywującą pewnością wskazał carowi drogę, odpowiadającą najwięcej jego całemu charakterowi. Car podziękował Meszczerskiemu w bardzo serdeczny sposób i pożegnał go nader uprzejmie.

Na drugi dzień rano powołany został Loris-Melikow do pałacu Aniczkowskiego i tutaj polecił mu car, aby zaraz w jego gabinecie napisał prośbę o dymisję. Kości zostały rzucone. Kiedy w trzy miesiące później przybył car z Gatczyny do swej rezydencji w Petersburgu, kazał zawołać do siebie w nocy ks. Meszczerskiego i w nader gorących słowach podziękował mu jeszcze raz za usługi, oddane w owej niebezpiecznej chwili.

Cały trzynastoletni okres panowania Aleksandra III. wypełnił z całą konsekwencją ów program, który pamiętnej nocy z 13. na 14. marca, między carem a ks. Meszczerskim został w głównych zarysach niejako postawiony. Od owej chwili datuje się też olbrzymi wpływ księcia.

Dziś z chwilą śmierci Aleksandra III. i wstąpienia na tron cara Mikołaja II., wszyscy zadają sobie pytanie, czyli gwiazda ks. Meszczerskiego i nadal jaśnieć będzie, czyli też pocznie blednąć? Kierunek polityki, którą podejmie car Mikołaj II., zadecyduje o przyszłem znaczeniu i wpływach *Graždanina*, albo też ks. Meszczerskij zaliczy sam swoje kazania na temat zgniłego Zachodu do bajek z tysiąca i jednej nocy i rozpocznie inne nowe życie polityczne.

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 29. listopada.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

Pogadanka o unji brzeskiej w Czytelni katolickiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Fedora“, dramat w 4 akt. W. Sardon. Dwudziesty trzeci występ pani Heleny Modrzejewskiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa, Jan Lidl, wyjechał wczoraj do Jarosławia, celem przeprowadzenia lustracji tamtejszego starostwa.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę d. 25. bm. pobłogosławiony został w Turzem, w kaplicy dworskiej, związek małżeński panny Anieli Firlej Bielańskiej, córki Kazimierza, posła na Sejm i prezesa rady powiatowej i Jadwigi Bielańskiej, z p. Stanisławem Świojkowskim, porucznikiem rezerwowym w ułanach, synem śp. Stanisława i Anieli Świejkowskich.

Nekrologja. Dr. Ludwik Habdank Gembarzewski, niegdyś jeden z najwybitniejszych lekarzy w Galicji, skończył życie d. 24. bm we Wiedniu w 81 roku życia, gdzie przed dwudziestu laty zamieszkał. Chroniczne cierpienie zmusiło go wtedy porzucić praktykę, którą wykonywał początkowo w Przemyślu, później we Lwowie. Szerokie koła starszego pokolenia przypomną sobie lekarza, który swoją głęboką wiedzą i przymiotami serca zdobył ogólne uznanie i powszechną sympatję. — W Marsylji zmarł niedawno pisarz angielski, Jerzy Gaskell. Spędzał on lato w Salzburgu, zimę zaś w willi swojej w Algierze. Oba miejsca swego pobytu opisał w dziele p. t. „Algeria as it is“, oraz w poemacie „The Alpes.“ Gaskell oddawał się również z powodzeniem malarstwu.

Kalendarz. Czwartek (29.): Saturnina. Wschód słońca o godzinie 7. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 4.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza złożyli:

Pp. Seweryn Manasterski, Władysław Manasterski i Jan Bier po jednej koronie — razem trzy korony.

W sprawie setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Szanowna redakcjo! Z powodu wszczętej w naszych dziennikach dyskusji o sposobach obchodzenia stulecia ostatniego rozbioru Polski i odbytem w tym przedmiocie niedawno w sali ratuszowej poufnem zebraniu, które mnie powołało na swego przewodniczącego, jestem obowiązany dla zapobieżenia błędnym sądom i najszkodliwszemu w tak poważnej sprawie wnioskowaniu na podstawie mylnych danych prosić szanowną redakcję na podstawie protokołu owego zebrania, który każdy uczestnik u mnie przeglądnąć może, o uprzejme ogłoszenie następujących faktów:

1. Wspomniane zebranie było zgromadzeniem poufnem, na które zaproszono delegatów wszystkich polskich stowarzyszeń i instytucyj w kraju, a liczyło przeszło 200 uczestników.

2. Celem jego było omówienie, jak należy obchodzić stuletnią rocznicę rozbioru Polski.

3. Zgromadzeniu przedstawiono w tym przedmiocie wnioski komitetu: a) zebrania w roku 1895 funduszu na polskie gimnazjum w Cieszynie; b) obchodzenia pamiętnych rocznic dziejowych jakie komitet oznaczy; c) zespolenia czynności stowarzyszeń pracujących na polu oświaty ludu, — któreto wszystkie wnioski przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

4. Zgromadzenie przekazało komitetowi wniosek dr. Wojciecha hrabiego Dzieduszyckiego o zainicjowanie założenia „polskiego towarzystwa oszczędności i obyczaju narodowego“ i wnioski innych uczestników.

5. **Zgromadzenie nie powzięło żadnej uchwały co do obchodzenia w roku 1895 żałoby narodowej i nad takim wnioskiem wcale nawet nie głosowało.**

6. Reprezentanci stowarzyszeń młodzieży akademickiej, rękodzielniczej i towarzystw kobiecych, złożyli w toku dyskusji oświadczenie imieniem swoich stowarzyszeń, że w tych stowarzyszeniach nie będzie w roku 1895 zabaw tanecznych.

7. Na wniosek jednego z młodzieży większość zebranych wyraziła życzenie, że byłoby pożądanem, ażeby w roku 1895 wstrzymano się od tańców, przyczem wnioskodawca wyraźnie zaznaczył, że bynajmniej nie wnosi, iżby zapatrywanie poufnego zgromadzenia było ogłaszane w drodze odezw publicznych i że nie rości dla zgomadzenia poufnego prawa narzucania lub dyktowania zapatrywania swego ogółowi.

Te fakty czynią z mej strony zbytecznemi wszelkie uwagi o dotychczasowej dyskusji, a na przyszłość zapewnią — tak mniemam — sąd przedmiotowy i sprawiedliwy.

Z szacunkiem

Dr. *Antoni Dzięedzielewicz.*

W tej samej sprawie otrzymujemy z wydziału „Czytelni dla kobiet“ następujące pismo: „Stowarzyszenie „Czytelni dla kobiet“ otrzymało równocześnie z innemi towarzystwami i instytucjami piśmienne wezwanie od połączonych komitetów, wybrania jednej lub dwu delegatek na poufne zebranie, które się odbyło dnia 23. b. m. w sali ratuszowej, celem narady w sprawie obchodu setnej rocznicy trzeciego rozbioru naszej ojczyzny. Zwołany przez przewodniczącą w tym celu wydział, wybrał dwie panie, które imieniem „Czytelni dla kobiet“ miały prawo w ewentualnym wypadku głos zabierać. Nikt inny prócz tych dwu pań delegowanych, nie był umocowany w imieniu „Czytelni dla kobiet“ przemawiać. Jedna z tych pań opuściła zgromadzenie wcześniej, została tedy do końca dyskusji jedna tylko delegatka Czytelni, o której chyba nie mamy potrzeby zapewniać, że się parlamentarnie umiała zachować. Wobec oświadczonego niezbitego faktu, twierdzenie sprawozdawcy *Dziennika Polskiego* w numerze 24 jakoby panie z „Czytelni dla kobiet“ nie dawały mowcom przyjść do głosu, całemu zgromadzeniu chciały narzucać swe zdanie, polegało widocznie na mylnej informacji“.

My z naszej strony możemy dodać tylko tyle, że sprawozdawca nasz nie wspominał wcale o delegatkach, lecz jedynie o paniach z „Czytelni dla kobiet“, a zaprzeczyć się nie da, że większość pań obecnych na owem zebraniu walnem, do „Czytelni“ należy, jakkolwiek mogły być delegatkami innych stowarzyszeń.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna m. Dobromila, prezesowi wystawy krajowej, Adamowi ks. Sapieże, a przy tej sposobności także i namiestnikowi hr. Badeniemu.

Obywatelstwo honorowe nadała jednomyslnie rada miasta Sokal, na odbytem onegdaj posiedzeniu, namiestnikowi hr. Badeniemu i Adamowi ks Sapieże.

Z Drohobycza donoszą: Tutejsza rada miejska pod przewodnictwem burmistrza dra Ochrymowicza, jednogłośnie nadała honorowe obywatelstwo Adamowi ks. Sapieże.

Przeniesienie. Minister wyznań i oświecenia powołał praktykanta konceptowego namiestnictwa, dra Antoniego Zolla do czasowej służby przy ministerstwie wyznań i oświecenia.

Posłuchania. Cesarz udzielał w poniedziałek d 26. bm. publicznych posłuchań. Pomiędzy innymi zostali przyjęci: szefowie sekcji dr. Wittek i hr. Ferdynand Deym, zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa-Chamiec, poseł do izby deputowanych hr. Mikołaj Wolański i p. Tadeusz Starzyński.

Szpital i schronisko dla dzieci. Ordynat pan Czarkowski-Golejewski, wypełniając ostatnią wolę ś. p. Anny Czarkowskiej Golejewskiej, zakupił przy ulicy Gródeckiej od p. Galla za 55.000 zł. duży kawał gruntu, na którym zamierza zbudować wielkich rozmiarów szpital i schonisko dla dzieci.

Dom Matejki. Książę Marceli Czartoryski podpisał na rzecz domu Matejki sumę 1000 zł.

Zakupno liści tytoniowych, w roku 1894 w Galicji i na Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu r. b. i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od dnia 1. do 31. grudnia r. b., w Zabłotowie od dnia 4. grudnia do 31. stycznia 1895 roku.

Nowa kolej lokalna. „Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu“ ogłasza udzielenie Robertowi Domsowi we Lwowie koncesji na podjęcie technicznych robót wstępnych dla budowy kolei lokalnej o normalnych torach z Jaworzna na Byczynę, Kąty, Chrzanów do Piły, gdzie linja ta miałaby się połączyć z projektowaną koleją lokalną Trzebinia-Skawce.

Aresztowania w Odessie. Niedawno donieśliśmy, że w Odessie uwięziono wielu Polaków pod pozorem, iż należeli do jakiegoś tajnego związku. — W sprawie tej donoszą obecnie do *Dziennika Poznańskiego*: „Sądzono, że ponieważ aresztowania wynikły z powodu denuncjacji złodzieja sprawa cała wyjaśni się i wszystkich wypuszczą. Przy rewizji, mimo całej gorliwości żandarmerji, nietylko nie znaleziono najmniejszego śladu, że istniało jakiekolwiekbądź stowarzyszenie polityczne, ale nawet dowodów, by zmierzano, choćby nawet w najdalszej przyszłości, do utworzenia takowego. W parę tygodni po pierwszych aresztowaniach, przybył urzędnik z Petersburga, który zadecydował, że nie widzi w całej sprawie nic politycznego i że należy ona do gradonaczalnika, lecz naczelnik żandarmerji Piramidow prosił, by mu pozwolono jeszcze tydzień *po rabotat'*, gdyż jest na tropie ważnej akcji.

Rozpoczęły się nowe aresztowania, przyczem aresztowano parę osób, których zupełnie nie znano w Towarzystwie polskiem, gdyż z nikim nie miały stosunków. Wprawdzie wypuszczono je, lecz wysiedziały w więzieniu kilka tygodni. Dziś stanowczo wiadomo, że w więzieniu znajduje się 37 Polaków. Siedzą oni w oddzielnych celach i nikomu nie wolno z nimi się widywać, nawet najbliższym krewnym.

Z aresztowanych, 5 studentów już uwolniono z uniwersytetu; 3 pobierało stypendjum, oddano je innym. Straty materjalne podsądnych i ich rodzin są nieobliczone. Stracili miejsca, rodziny ich zostają w nędzy. Gdy cała sprawa skończyła się na niczem, kto powetuje straty?

Redaktor *Warszawskiego Dniewnika* p. Wsiewołod Krestowskij leży śmiertelnie chory. Jak zapewniają dzienniki petersburgskie, ma on wkrótce porzucić stanowisko redaktora wspomnianego organu, gdyby nawet przyszedł do zdrowia, co jest rzeczą bardzo wątpliwą.

Z prasy warszawskiej. Dwutygodnik *Niwa*, redagowany i wydawany dotąd przez p. Teodora Szabłowskiego w Warszawie, przeszedł na własność dra Józefa Drzewieckiego.

Chciał być koniecznie powieszonym. Z Pragi donoszą, że czeladnik garncarski Józef Wawrouszek, który z powodu zamordowania małżonków Borowiczków skazany został na śmierć przez powieszenie, został przez cesarza ułaskawiony. Sąd najwyższy skazał go wskutek tej łaski monarszej na dożywotnie więzienie. Kiedy mu ten wyrok ogłoszono i wezwano go do podpisania odnośnego protokołu, Wawrouszek nie chciał podpisać, oświadczając, że nie chce żadnej łaski. Chciał zatem koniecznie być powieszonym.

Na 15.932 poddanych rosyjskich zamieszkałych w Paryżu jest przeszło 14.000 żydów. Taki przynajmniej stosunek okazał się przy sposobności składania przysięgi w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu. *Figaro* donosząc o tem dodaje: Lecz i Polacy, ci biedni poczciwi Polacy, nad których losem rozpływaliśmy się w naszem dzieciństwie i których sławę opiewał Floquet — czy myślicie, że oni może usnną się od przysięgi? — Z pewnością nie. Jest ich tu około 400 i z wyjątkiem kilku nieprzejednanych — staną wszyscy w małym kościółku przy ulicy St. Honoré“ Czy można służalstwo posunąć dalej — pytamy my...

Księżna Joanna Bismarck — o której śmierci doniosła już depesza — pochodziła z rodziny Puttkamerów, była mianowicie córką właściciela ziemskiego Ernesta Jakóba Puttkamera i Luidgardy z Glasenappów. Urodziła się dnia 11. kwietnia 1824, miała zaś lat 23, gdy junkier Bismarck ubiegać się począł o jej rękę. Przyszły kanclerz miał wówczas reputację łobuza, nie łatwo więc dopiął upragnionego celu. Zapalczywy junkier nie dał jednak za wygranę; dnia 28. lipca 1847 powiódł wybraną swego serca przed ołtarz, poczem młoda para udała się w podróż poślubną do Włoch. Pani Bismark była — jak zapewniają ci, co ją znają — przykładną żoną. Wiedząc, że mąż nie lubi poddawać się wpływom w sprawach publicznych, nigdy w nic nie mięszała się. Tam jednak, gdzie uznała za stosowne wyrazić swą wolę, poddawał się jej bez oporu nawet niengięty żelazny kanclerz. Z nadzwyczajną troskliwością doglądając męża, zyskała sobie nietylko jego szczere przywiązanie, lecz i szacunek, jakim Bismarck lubił się nawet wobec obcych popisywać.

Sprawa Portalis'a. Prasa francuska podnosi teraz bardzo ciekawą sprawę skandaliczną o nadużycie głosu publicznego w prasie. Jest to tem gorsze, że syndykat prasy, zdaje się, do tej sprawy jest zamieszany. Od pewnego czasu poczęły się pojawiać w dziennikach napaści na rozmaite osoby, stojące na czele klubów, które się dopuszczały bardzo skandalicznych niekiedy nadużyć, opisywano nie nadające się do ogłoszenia wypadki i zdarzenia z życia tych panów. Kampanję tę prowadził p. Portalis, redaktor dziennika *XIX. Siècle*. Dochodzenia sądowe wykazały, że sam Portalis kampanję tę rozpoczął, a inne dzienniki ją podtrzymywały. Cała ta afera posiada charakter zwykłego szantażu. Syndykat prasowy — niewiadomo, o ile to prawda — żądał za milczenie 150 000 franków rocznie, z której to sumy Portalis dla siebie rezerwował 50.000 fr. Obecnie cała ta sprawa jest przed sądem, a Portalis i współtowarzysze szantażu są poszukiwani.

Dom przenośny. O takich domach wiele już pisano. Zdaje się jednak, że dopiero w najnowszym czasie udało się technikom skonstruować prawdziwie praktyczny dom przenośny. Na wystawie hygienicznej w *Boulogne sur-eller*, przedstawiali inżynierowie Espitallier i Wehrlin kilka okazów przenośnych mieszkań, które zdają się rzeczywiście osiągać cel zamierzony.

Dom taki, nawet większych rozmiarów, może być zbudowany lub rozłożony i spakowany w przeciągu 24 godzin. Szkielet ześrubowuje się z rur żelaznych, dach pokrywa się matą nieprzemakalną, ściany zaś wykłada się na zewnątrz i na wewnątrz siatkami z cienkiego drutu, napojonemi masą celuloidową. Wyłożenie sufitów i posadzek służy zarazem za paki, w które składa się resztę przedmiotów. Do domu takiego urządzono też odpowiednio zastosowane kuchnie i piece do ogrzewania.

Cała budowa odznacza się mimo swej nadzwyczajnej lekkości, wielką siłą i trwałością i jest zupełnie ogniotrwałą. Budowniczy nie zapomnieli też i o ładnym zewnętrznym wyglądzie.

Na wymienionej wystawie były okazy: domu mieszkalnego, lazaretu, kiosku i zwykłej szopy.

Genjusz. Pisma francuskie donoszą o wykryciu nadzwyczajnych zdolności u pewnego młodziana, liczącego ośmnaście lat. Od dłuższego czasu ludzie zajmujący najwybitniejsze stanowiska naukowe zasypywane były nader wyczerpującemi przedłożeniami na temat nauk ścisłych. Tak kwestje w przedłożeniach tych poruszane, jak ich motywowanie odznaczało się zupełną nowością i świadczyło o nadzwyczajnej wiedzy piszącego.

Zaciekawieni uczeni poczęli w końcu szukać nieznanego autora tych rozpraw. Okazało się, że jest nim 18-letni Paweł Vernier, uczeń wydziału matematyki w jednym z liceów prowincjonalnych.

Genjalnego tego młodzieńca sprowadzono do Paryża i na mocy rozporządzenia ministra oświaty umieszczono w paryskiej szkole normalnej z uwolnieniem od wstępnego egzaminu.

Takie honorowe przyjęcie ucznia zdarzyło się w tej szkole po raz pierwszy od jej istnienia.

Serce po prawej stronie. Temi dniami umarł w Grinzing pewien młody człowiek, który już od szeregu lat zajmował sobą uwagę największych powag lekarskich nietylko austrjackich, ale i zagranicznych, od czasu mianowicie, gdy przy sposobności leczenia go w jakiejś chorobie, zauważono u niego dziwne, rzecby można, kalectwo; mianowicie położenie serca po prawej stronie. Młody ten człowiek nazywał się Adolf Schlesinger i pochodził z Wiednia. Śmierć jego nie została bynajmniej spowodowaną tą wadą, lecz nastąpiła skutkiem choroby piersiowej, na którą cierpiał już od dłuższego czasu. Zwłoki Schlesingera odesłane zostaną do Londynu, mianowicie do muzeum brytyjskiego, które już przed laty zapewniło sobie do nich prawo.

Kobiety w cechach. Hrabina Plater, przełożona warszawskiej szkoły rzemiosł dla kobiet, wystąpiła z podaniem do cechu krawieckiego o przyjęcie jej do rzeczonego cechu, by na przyszłość uczennice, uczęszczające do zakładu naukowego, na czele którego ona stoi, mogły być zapisywane i wyzwalane następnie na czeladników i majstrów w takim porządku, jak to się praktykuje z rzemieślnikami-mężczyznami.

Wieczorek w rocznicę powstania listopadowego. Ktoby nie otrzymał jeszcze zaproszenia na wieczorek ten, który się odbędzie jutro w sali „Sokoła“ o godzinie 7. wieczorem, zechce się zgłosić do Kasyna miejskiego do godziny 5 a później w „Sokole“.

(*m*) **Z sali rozpraw.** Przed trybunałem sędziów przysięgłych wytoczyła prokuratorja państwa sprawę o skrytobójcze morderstwo. Na ławie oskarżonych zasiadają: Paraszka Gnap, wdowa po Iwanie Gnapie — którego w skrytobójczy sposób zamordowano — oraz żydzi, wspólnicy Gnapowej: Eisig Essig, Pinkas Mann i Markus Topf.

Historja tego strasznego morderstwa nie nowa. Gnapowa, mając kochanka, chciała się pozbyć męża, który stał jej na zawadzie. W tym celu porozumiała się z wyż wymienionymi żydami, którzy za dobrą opłatą zobowiązali się jej męża wyprowadzić na drugi świat. Naprzód próbowano go uśmiercić za pomocą zatrutej wódki, a gdy się to nie udało, zwabiono go do domu Essiga i tu go zamordowano przy użyciu siekiery. Następnie wyniesiono zwłoki na dwór i rzucono na szyny kolejowe, spodziewając się, że gdy pociąg przejedzie trupa, wtedy wszelki ślad dokonanej zbrodni zaginie. Sztuka się nie udała, gdyż, zamiast spodziewanego pociągu, nadjechała tresyna i ta ciało zamordowanego Gnapa odsunęła tylko na bok i wtedy wszystko wyszło na jaw. Bezpośredni udział w tej strasznej zbrodni brali: Eisig Essig, Pinkas Mann i Paraszka Gnapowa, która sama męża do mieszkania Essiga zwabiła, zaś Markus Topf dostarczył trucizny (witriolu).

Skrytobójcze to morderstwo dokonane zostało we wsi Prusie, w powiecie rawskim.

Do rozprawy, która potrwa 2—3 dni, zawezwano 15 świadków, dwóch lekarzy sądowych i dwóch chemików.

Rozprawę prowadzi radca p. Heyderer; oskarżenie wnosi p. Oleński, a jako obrońcy fungują pp. dr. Scheffer, Jakubowski, Wüllerstorf i dr. Bronisław Ostaszewski.

Onegdajsza rozprawa przeciw Iwanowi Gaszcie, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, zakończyła się zasądzeniem tegoż na 4 lata ciężkiego więzienia.

Samobójstwo. Wczoraj o godz $12^{1}/_{4}$ w południe zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Polną do domu pod l. 24, gdzie Marja Buczkaniec, l. 21, g. k, żona ślusarza kolejowego, otruła się roztworem z zapałek. Chora była już w agonji. Po udzieleniu jej możliwej pomocy odwieziono samobójczynię do szpitalu powszechnego. Powodem rozpaczliwego kroku miała być kłótnia domowa.

Kronika brukowa. Parę notowanych złodziei w osobach Marji Kołodziej i niejakiego Chodorowicza, przytrzymano wczoraj na ulicy Żółkiewskiej. Marja Kołodziej ma zakazany pobyt we Lwowie.

Aresztowano zarobników Mikołaja Kozubowskiego i Józefa Śmiałego, za kradzież chodnika, wartości 12 zł. po rozbiciu paki na placu wystawy krajowej.

Kradzieże strychowe. Od kilku tygodni nie mija prawie dzień jeden, ażebyśmy nie mieli do zanotowania jakiejś kradzieży strychowej. Policja powinna energicznie wdać się w tę sprawę i raz położyć tamę temu rozbojowi, dokonywanemu widocznie przez dobrze zorganizowaną bandę rzezimieszków.

Onegdajszej nocy skradziono znowu z zamkniętego domu inżyniera R., przy ulicy Bocznej Szpitalnej kilkanaście sztuk bielizny, łącznej wartości 36 zł. Złodziej dostał się na strych po oderwaniu kłódki.

Składki. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki nadesłała zebraną na wieczorku w Horodence p. Marja Kowalewska 5 zł.

W Czytelni katolickiej wygłosi we czwartek dnia 29. b. m. ks. Łukasz Bobrowicz pogadankę o „Unji brzeskiej“ (dokończenie). Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Fedora“, dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Dwudziesty trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro w piątek na ogólne żądanie „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyller'a. Nieodwołalnie przedostatni gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

P. Siemaszkowa opuściła wczoraj scenę naszą i Lwów, przenosząc się do Krakowa, gdzie została zaangażowana do tamtejszego teatru.

P. Siemaszkowa krótko tylko na naszej scenie bawiła, zdołała jednak w tym czasie pozyskać zupełnie zasłużone zresztą uznanie tak u krytyki, jak i u ogółu, toż z prawdziwym żalem żegnamy utalentowaną artystkę. Nie wątpimy, że i Kraków uzna i oceni równie należycie tę niepospolitą siłę artystyczną, lecz o ile talent p. Siemaszkowej coraz wybitniej przejawiać się tam będzie o tylo zwiększać się u nas będzie uczucie żalu z powodu jej straty.

Teatr.

(*„Fedora“, dramat w 4. aktach W. Sardou. — Dwudziesty pierwszy występ p. Heleny Modrzejewskiej*).

Prawdziwy, wielki artyzm jest wrogiem szablonu i monotonji, unika dróg utartych choćby przez niego samego, czerpie z skarbnicy własnej indywidualności, a jednak w coraz to nowem staje przed nami oświetleniu.

Jeżeli ten artyzm pojawi się na scenie, wówczas każda z postaci, w które wlać ma życie, jest kreacją nawskróś nową. Poznajemy go przedewszystkiem po tem, że nie poprzestaje na zmianie maski i kostjumu: jak istny Proteusz przybiera postacie, zgoła odmienne, z których każda na swój właściwy sposób czuje, myśli, porusza się nawet...

W tem źródło powodzenia wielkich artystów i temu Modrzejewska także zawdzięcza niewyczerpaną swą siłę atrakcyjną. W każdej roli swej odsłania nam ona zupełnie nowe światy, w każdej innym jest człowiekiem. Jej intuicja umie zawsze uderzyć we właściwą strunę a jej zdolność nadawania wimych kształtów problemom psychicznym obywa się bez foremek, w które miernota sceniczna przelewa aliaż intencyj autora i choćby najlepszych chęci wykonawcy.

Bo też postacie Modrzejewskiej to nie odlewy — to wytworna rzeźba, wykonana z całą brawurą talentu i z całem oddaniem się artysty zakochanego w własnem dziele. Nie inną była wczorajsza „Fedora.“ Przesunęła się przed naszemi oczyma w całym blasku swych cnót i błędów, swych uroków i swej potworności: przesunęła się nie jak widmo promienne, rzucone aparatem optycznym na siatkówkę widza, ale jako człowiek żywy, jako kobieta z krwi i kości. Kroczyliśmy z nią ręka w rękę przez różami zasłane kręgi raju miłości i sunęliśmy się po wąskich ścieżynach zbrodni, nad przepaścią, w której nakoniec ginie ta nieszczęśliwa, pchnięta ręką własnej winy w chwili, gdy sięgnęła po kwiat szczęścia.

Kim właściwie jest Fedora? Kobietą kochającą. Miłość staje się dla niej wszystkiem, całą treścią życia; drga w każdem włóknie jej ciała i w każdym porywie duszy płonie trawiącym swym ogniem. Ale ta miłość poczęła się ze stygmatem kłamstwa na czole, o czem Fedora długo nie wie... I oto stoimy u wrót fatalistycznej nauki, wedle której złe ma moc zabójczą nietylko dla siebie, ale dla wszystkiego, co wejdzie z niem w związek. Kłamliwa miłość Władymira, oszukującego Fedorę nieszczeremi wyrazami adoracji, rzuca nietylko jego samego pod nóż mordercy, lecz zabija także niewinną ofiarę przewrotności, z niej zaś czyni zbrodniarkę. Fedora stawia sobie za cel życia nieetyczne hasło zemsty; aby pomścić cienie Władymira sama staje się obłudną, hjeną, gruchającą głosem tkliwej synogarlicy, aby zadowolić swe jedyne pragnienie: aby umoczyć ręce we krwi tego, który zabił jej kochanka. Wszystkie szlachetniejsze uczucia giną stłumione przez tę mściwość nieubłaganą — ale nie na zawsze. W Fedorze w stanowczej chwili odzywa się pragnienie szczęścia. Upatrzona ofiara ma zostać wykonawcą wyroków, które sama ściągnęła na siebie. Lorys Ipanow odsłania jej tajemnicę zgonu Władymira i Fedora z całą gwałtownością swych uczuć dusi w jednej chwili zarzewie miłości dla nędznika, który — nie wiedziała o tem — zdradzał ją niegodnie... Kocha teraz tem goręcej jego mordercę, bo pomścił znieważoną; kocha, obdarzona wzajemnością z jednej strony, z drugiej zaś obarczona ciężkiem brzemieniem win, których naprawić już nie można. I — ginie pod tem brzemieniem.

Fedora w wykonaniu pani Modrzejewskiej, miała wszystkie cechy kobiety namiętnej, z zamkniętemi oczyma dążącej do celu, który ma się stać jej zgubą; kobiety, godnej zaznać szczęścia, o jakiem marzyła, a jednak rzuconej na madejowe łoże tortur piekielnych i znoszącej te tortury z bohaterstwem, na które nie stać by mężczyzny. Realizm, konieczny dla przedstawienia rozmaitych faz w rozwoju jej uczuć, umiała znakomita artystka opromienić czarem prawdziwej poezji. Jej rozpacz nad zwłokami Władymira, jej zaciekłość w tropieniu zbrodniarza, walka sprzecznych żywiołów pod wpływem nowego uczucia, a potem oddanie się Lorysowi i druzgocąca wszystko pokuta — wystąpiły z całą plastycznością przed oczami widza, a prawdziwem arcydziełem reprodukcji artystycznej możnaby nazwać moment, w którym Fedora po stanowczej już ze sobą walce, chyli się w objęcia Ipanowa.

Do powodzenia wczorajszego wieczoru sumiennie przyczynił się stały personal naszej sceny. Piękna wystawa i skrupulatna reżyserja zasługują na osobne uznanie. Teatr był literalnie przepełniony; atmosfera gorąca. Każde zjawienie się pani Modrzejewskiej wzniecało burzę frenetycznych oklasków.

---

do Francji. Jełowicki jeszcze przed tymi wypadkami podążył nad Sekwanę, zwabiony wiadomością o zbieraniu się sejmu, płonną niestety. Trzymając się na uboczu wobec swarów, rozdzierających emigrację na stronnictwa, zasłużył się dobrze narodowemu piśmiennictwu wydawnictwem dzieł polskich, zaś w roku 1835 założył wpsólnie z Eustachym Januszkiewiczem księgarnię i drukarnię polską w Paryzu. Upływające lata wygnania, gasnąca nadzieja rychłego oswobodzenia Polski skłoniły Aleksandra Jełowickiego do przywdziania duchownej sukienki. Żyjąc w kole, któremu przewodniczył Bohdan Jański, a którego gwiazdą przewodnią był Mickiewicz, oparł się Jełowicki zwycięzko pokusie mesjanizmu i w dwa lata po Kajsiewiczu i Semeneńce wstąpił do stworzonego przez nich zgromadzenia Zmartychwstańców. Mimo to stosunek Jełowickiego z Mickiewiczem pozostał jaknajlepszy aż do zgonu poety. Lotna ukraińska fantazja, duch gorący, a serce proste Jełowickiego zdołały się niebawem pogodzić z nowem powołaniem. Zachował dawną szlachecką rubaszność i szorstkość obozową w życiu powszedniem, choć w chwilach uroczystego nastroju potrafił być tak czułym i tkliwym, jak u łoża konającego Chopina, w którego ręce złożywszy krucyfiks, zapytywał gasnącego przyjaciela. jedynie o to, czy wierzy tak, jak go matka nauczyła.. Wysłany na misję do Paryża, pełnił w tem mieście przez długi lat szereg obowiązki kapelana wychodźtwa polskiego, słodząc nędzę i niedolę tułaczów, pouczając ich co tygodni w kościele Assomption. Wymową nie dorównywał może Kajsiewiczowi, natomiast pióro jego posiadało świetność i całe bogactwo skargowskiego języka Wśród licznych dzieł Jełowickiego religijnej treści mistrzowską formą wyróżnia się przekład dzieła „O naśladowaniu Chrystusa Pana,“ zaś „Kazania“ jego i „Listy duchowne“ na długie lata pozostaną wzorem kościelnej wymowy. Niezmordowanie walczył zarówno z fanatyzmem niedowiarstwa, jak z kosmopolityzmem, gromiąc i szydząc z manji cudzoziemczyzny, przypominając nieustannie obowiązki wobec kraju. „Wśród kosmopolitycznego Paryża głos jego brzmiał ciągle, jak głos sumienia narodowego — pisze o Jełowieckim Ludwik Dębicki. — „Odzywała się w ustach tego kapłana stara Polska, żadną niedotknięta zarazą, a odzywała się tak tęskno, tak wdzięcznie, że niejeden nauczył się kochać i rozumieć Polskę tam, gdzie chciał zapomnieć o niej; a może wziąć z nią rozbrat...“ Zarówno wśród duchowieństwa francuskiego, jak u stolicy apostolskiej zażywał Jełowicki nadzwyczajnego poważania i na swem trudnem stanowisku wytrwał aż do roku 1877. W styczniu t. r. czując nagły upadek sił, podążył do Rzymu, gdzie szybko rozwijająca się choroba sercowa, połączona z wodną puchliną, położyła kres życiu zasłużonego misjonarza-wygnańca. Zgasł cicho i pogodnie, jak lampa wypalona, w dniu 15. kwietnia 1877 r. licząc lat siedmdziesiąt i dwa. Tragiczną natomiast była śmierć brata jego, Edwarda. Po upadku powstania internowany w Bernie, odzyskał wolność w styczniu 1832 roku i pospieszył do Francji. Podczas wyprawy algierskiej zaciągnął się w szeregi armji francuskiej, gdzie walecznością zdobył sobie krzyż legji honorowej. Wypadki 1848 roku zaskoczyły go w Wiedniu. Wstąpiwszy do gwardji narodowej, pełnił służbę adjutanta przy sztabie głównym i w czasie oblężenia stolicy przez wojska kamarylli, był jednym z dowódców artylerji. Schwytany i stawiony przed sądem wojennym, rozstrzelany został w dniu dziesiątego listopada 1848 roku w fosach w Wiedniu.

W siódmą rocznicę kapitulacji Warszawy napisał Aleksander Jełowicki w swych wspomnieniach te pamiętne słowa: „Ileż to już razy obejrzeliśmy tę Polskę okiem dzieci bolejących nad niemocą matki. Ileż to razy wyszukiwaliśmy sposoby, aby ją z tej niemocy dźwignąć A te wszystkie sposoby zbiegły się w jedno słowo: Pokuty. Wielkiej, szczerej, serdecznej pokuty każdego i wszystkich, za winy wszystkich i za winy każdego, pokuty religijnej, chrześcjańskiej, katolickiej. Za pokutą pójdzie wielka powszechna Poprawa, a za poprawą wielkie, powszechne, zwycięzkie Powstanie. Za hasło takiego powstania będzie nam Wiara i Ojczyzna... *).“ *Stanisław Schnür-Pepłowski.*

*) Aleksander Jełowicki „Moje Wspomnienia“ księga druga. (Paryż 1839, str. 1—48. 24—256, 261, 368—369 —Przegląd Lwowski (Lwów 187 , T. XIII,, str. 566—576.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie żałoby pisze *Dzien. Poznański*: „Co do nas, to jesteśmy najzupełniej przeciwni wszelkiej żałobie zewnętrznej. Jesteśmy przekonani, że tu pod zaborem pruskim wszyscy zdanie nasze podzielą. Dziś nie chwila na demonstracje i manifestacje. Są inne sposoby i środki obchodu smutnych i bolesnych rocznic naszych, są inne sposoby skuteczniejszego służenia ojczyźnie i sprawie publicznej. Do takich przedewszystkiem zaliczamy ofiarność na instytucje nasze publiczne, a więc u nas na czytelnie ludowe, fundusz Kościuszkowski, pomoc naukową imienia Marcinkowskiego i dla dziewcząt polskich i tyle innych.

Przy tem krzewienie zmysłu oszczędności i praktywowanie jej wszędzie i na każdym kroku. Dalej wstrzymywanie się od hucznych zabaw, co stosunki nawet nasze materjalne i ekonomicne nakazują nietylko w tym roku i przyszłym, ale zawsze. Przeciwko skromnym zabawom nie mamy nic do nadmienienia, byle, powtarzamy, były skromne, byle nie przekraczały możności każdej i każdego.

Jeśli przestrzegać będziemy tego, jeśli oszczędzać będziemy każdy grosz, jeśli nie będziemy wedle swej możności żałowali ofiar na instytucje nasze publiczne, jeśli unikać będzemy hucznych i rujnujących zabaw, to najlepiej i najstosowniej obchodzić będziemy żałobną rocznicę.

Nie od rzeczy będzie także zdwoić pracę na wszelkich polach pracy naszej publicznej. Tanią jest rzeczą wziąć na siebie szaty żałobne — daleko ważniejszą pracować, by wypracować lepszą dolę dla ojczyzny naszej. To obowiązek wszystkich jej dzieci, którzy ją serdecznie miłują i którzy w twardych obowiązkach swego stanowiska i położenia i w wytrwałej pracy szukać będą i powinni ukojenia swej boleści".

Jak z Rzymu donoszą, w kołach watykańskich opowiadają, że papież był bardzo uradowany z nader życzliwego przyjęcia, jakiego doznali arcybiskupi Medjolanu i Wenecji ze strony przedstawicieli władz państwowych. Papież wyraził życzenie, aby i książęta kościoła odpowiednio do tego się zachowywali.

Zmiana tronu w Rosji.

Z Petersburga donoszą do *Czasu*: Dziś o godzinie 3. po południu miała posłuchanie u cara deputacja z Królestwa Polskiego razem z innemi deputacjami z całego carstwa. W tej chwili jednak dowiaduję się od kilku członków deputacji, że udało się wyjednać nową audjencję dla deputacji polskiej w sam dzień ślubu, to jest w poniedziałek dnia 26. bm. Audjencja dzisiejsza miała prawie wyłącznie ten charakter, że car dziękował deputacjom żałobnym przybyłym ze wszystkich stron państwa na pogrzeb ojca. Audjencja w poniedziałek ma mieć zupełnie inne znaczenie, albowiem ma być wyrazem uczuć lojalności wobec obecnego cara i okazją do złożenia mu życzeń w imieniu Królestwa Polskiego w sam dzień ślubu. Sprawa ta jednak napotykała na nieprzezwyciężone trudności, a wszelkie usiłowania różnych członków deputacji, dawniej tu przybyłych, były zupełnie daremne.

W każdym razie uzyskanie tej audjencji jest bardzo doniosłym i szczęśliwym faktem. Ażeby to zrozumieć, należy przypomnieć sobie nietylko owe bezprzykładne wystąpienie jenerał-gubernatora Hurki w Warszawie, ale uwzględnić wszelkie trudności i przeszkody, jakie tutaj w Petersburgu czynione były ze strony niechętnych nam żywiołów.

Przy tej sposobności powtarzam wam raz jeszcze, co już w poprzednim liście pisałem, że deputacja polska robi tu powszechnie nader korzystne wrażenie. Opinja publiczna, a nawet dzienniki zajmują się nią ciągle, niezawodną jest rzeczą, że dość przychylne i lepsze, niż dawniej, spotykać dziś można głosy o interesach ziem polskich i naszych potrzebach. Pewien zwrot jest widoczny, chodzi tylko o to, aby dziennikarstwo zakordonowe nie szkodziło tutaj naszym interesom swą lekkomyślnością i tromtadracją, jak to dotychczas ciągle robiło. W sferach wyższych biurokratycznych panuje jednak zawsze zimne i nieprzychylne ku nam usposobienie.

We wtorek członkowie deputacji polskiej urządzają własnym kosztem nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na intencję pomyślności cara i jego małżonki.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Twierdzą, iż jen. Hurki nie będziemy nawet widzieli, gdyż z Petersburga jedzie do Berlina, aby się poradzić Leydena, a stamtąd do Nicei, gdzie ma już willę najętą — P. Hurkowa jadąc z mężem do Petersburga przeczuwała, iż dymisja męża będzie przyjęta, gdyż opuszczając zamek, odezwała się do swego otoczenia: *je n'imagine comme Varsovie sera satisfaite de notre départ.*

Nowoje Wremia pomieściło obszerny, bo 340 wierszy druku obejmujący artykuł pod tytułem: „Rozmowa z polskim przyjezdnym". W artykule tym *Nowoje Wremia* zaznacza, że przybycie tak licznej deputacji z Warszawy wywarło korzystne wrażenie w pewnych sferach towarzystwa petersburgskiego. W ogóle ton artykułu bezstronny, a nawet powiedzieć można — sympatyczny.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Petersburg 28 listopada. Najważniejsze punkty carskiego manifestu dotyczą ulg pieniężnych dla ludności rolniczej szlachty i włościan. Pierwszej przyznano obniżenie stopy procentowej przy pożyczkach z banku szlacheckiego z $4^1/_2$ na 4% i ulgi przy spłacaniu długów, podczas gdy ludności włościańskiej opuszczono po największej części zaległe podatki. Nadto ogłoszono nadzwyczajny awans oficerów.

Petersburg 28. listopada. Przy powrocie od ślubu car i carowa kazali zatrzymać się powozowi przed kościołem katolickim, poczem naczelnicy katolickiego duchowieństwa przystąpili do powozu i udzielili parze carskiej błogosławieństwa.

Londyn 28. listopada. Według pism tutejszych, zwoła car zgromadzenie notablów, celem wygotowania projektu konstytucji.

Petersburg 28 listopada. *Russkij Inwalid* ogłasza wiele nadzwyczajnych awansów komendantów wojsk, podpisanych przez cara w dniu ślubu.

W sprawie reformy wyborczej.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Wiedeń 28. listopada. Koło polskie odbyło wczoraj drugą pięciogodzinną dyskusję nad reformą wyborczą.

P. Wodzicki zaproponował, by ze względu na to, że w komisji dla reformy wyborczej rząd zdeklaruje dziś swoje stanowisko, odroczyć dyskusję do jutra. Wniosek ten odrzucono.

P. Czecz uważa ostatnie posiedzenie Koła za bardzo zajmujące. P. Rutowski wniósł projekt piątej kurji, a Stadnicki go popierał. Zdawałoby się za tem, że arkanum znalezione. Mowca ze stanowiska narodowego przychodzi do odwrotnych rezultatów. Faktem jest, że rząd i parlament objąwszy spuściznę po Taaffem, muszą reformę urzeczywistnić, kwestja tylko, jak daleko ją rozciągnąć. Jeżeli robotnicy głośno się prawa wyborczego domagają, to sprawiedliwość każe dać je także wszystkim, co podatki płacą. Dalej reforma dostosować się musi do istniejącej konstytucji i ordynacji wyborczej, ale mowca, nie chce za p. Rutowskim radzić do pospiechu — przeciwnie, należy zastanowić się gruntownie i udać po radę do Sejmu, który będzie z pewnością wstrzemięźliwy i zastrzeże swoje tradycyjne prawa. Piątej kurji, gdzieby zmieszali się robotnicy, chłopi a nawet ludzie bez zawodu i zakresu obowiązku, mowca nie chce. Ze stanowiska państwowego, narodowego i religijnego sprzeciwia się temu, w ten sposób bowiem mówiąc o względach narodowych, zaszczepiłoby się jednak w organizm wiejski i miejski żywioł antinarodowy i antireligijny. Z piątą kurją rozwinie się kwestja socjalna w każdej wsi. Mowca jest za izbami robotniczemi, należy je jednak tak zorganizować, by miały sekcję przemysłowych robotników, sekcję rolniczą i sekcję ukwalifikowanych robotników (inteligencję), a te sekcje żeby wybierały razem. Mowca rozwijał dalej ten projekt w szczegółach.

P. Lewicki polemizując z tymi, którzy domagają się odesłania reformy do Sejmów, musi rozróżnić pomiędzy szczerymi zwolennikami autonomji, którzy głos Sejmu stawiają na pierwszem miejscu, a tymi, u których autonomia przychodzi wtedy, kiedy ma służyć dla innych celów, w tej chwili dla reformy wyborczej. Mowca przygląda się szczerości nagłego wylewu autonomicznego, a powołując się na fakt, że wszystkie stronnictwa, stojąc najszczerzej na gruncie autonomicznym, domagały się mnóstwa rzeczy, ale powrotu do delegacji sejmowej, jako postulatu nie stawiały; wydobyto więc tę najcięższą armaturę z naszej zbrojowni politycznej. Sejm, federacja, rezolucja z 1868 roku—na mnie to robi wrażenie, jakby w ten sposób chciano reformę przewlec. Dla czego w innych chwilach nie słyszę tych głosów? Rezolucjoniści sami ci snęli swój sztandar. Czy Sejm podniesie go kiedy? Czy wypowiedział to w jakim adresie do tronu? Czy my tutaj i na serjo powracamy kiedy do tego programu? Nie. Ale kiedy reforma wyborcza przychodzi na porządek, to wtedy każdy argument *contra* jest dobry, wtedy Sejm jest przepysznym pozorem.

Jeżeli ze strony reprezentantów szlachty polskiej słyszeliśmy głos za rozszerzeniem praw wyborczych, to jak rozumieć w porównaniu z tym głosem negację p. Czecza? U nas w życiu politycznem narodowem objawia się różnica między głosem szlachcica polskiego, a pomysłami szlachciców galicyjskich. W tamtym jest zrozumienie potrzeb postępu w życiu publicznem, w tym hasło wiecznej negacji, wiecznego „niech będzie, jak bywało". Jest to głos ostry, niesprawiedliwy, głos, z którego jedno przebija: egoizm bez serca, bo w tem pomiataniu klasami niższemi, leży brak serca. U nas stronnictwa konserwatywnego nie ma, bo gdyby było, potrafiłoby przeprowadzić ustawę wyborczą, opartą na powszechnem głosowaniu, bez szkody dla swych interesów.

Mowca wskazuje na przykład Księstwa Poznańskiego, gdzie mimo najszerszych praw wyborczych, reprezentacja polska jest w ręku narodowem.

Nie stawiając jednak daleko idących celów, trzeba dziś stanąć na gruncie rzeczywistości, trzeba się liczyć z tem, co jest możliwe, co w danych warunkach jest do przeprowadzenia. Mowca oświadcza się za piątą kurją i żąda powiększenia liczby mandatów. Tylko to może liczyć na szybkie zwycięstwo.

Jeżeli jakie żądanie po kraju głośno się rozległo, to żądanie ludu naszego, dopominające się bezpośredniego głosowania. Panowie odsyłacie to do Sejmu. Winszuję Sejmowi galicyjskiemu, że będzie w niedalekim czasie w położeniu zadośćuczynienia tej starej ludu naszego skardze, oświadczając się na dziś za projektem piątej kurji o 15 mandatach dla Galicji i za bezpośredniemi wyborami.

A jeżeli panowie tak obawiacie się owej pół-inteligencji, mówiąc, że to są zastępy socjalistów, to odpowiem, ze przewódcy socjalistów, kierujący ruchem, są ludźmi wyższej inteligencji. Jeżeliby przyszło mierzyć się, kto wie czy wielu wytrzymałoby porównanie. A ci zastępcy pół inteligencji, to są przeważnie rozbitki, żywioły nawskróś narodowe, które niejednokrotnie dla tego są rozbitkami, bo swe majątki składali w ofierze rzeczy publicznej. Te warstwy w pierwszym rzędzie zasługują na nadanie im prawa wyborczego.

P. Skarszewski oświadcza się przeciw powszechnemu głosowaniu. Nie jesteśmy interesowani reformą wyborczą. Czekajmy, co rząd powie, a potem debatujmy.

P. ks. Pastor przypomina, że Koło oświadczając się zeszłego roku przeciw reformie Taaffego, podało jako główny powód swoje stanowisko autonomiczne. Kiedy w kraju pytano nas o powód opozycji, odpowiedzieliśmy też, żeśmy przedłożenie dla tego odrzucili, bo w tak ważnej kwestji pominięto Sejmy krajowe. Dziś ze stanowiska tego schodzimy. Dziś twierdzą, że faza, w której można się było odnieść do Sejmów, już przeminęła. Mowca prosi o wyjaśnienie, dla czego tak jest.

Co do *meritum* rzeczy mając do wyboru izby robotnicze, lub piątą kurję, oświadcza się za piątą kurją. Dać głos samym tylko robotnikom, byłoby niesprawiedliwością, znaczyłoby, że uwzględnia się ich dla tego, iż głośno krzyczą i porządek publiczny mącą, z drugiej strony nie uwzględniają wszystkich innych, którzy domagają się prawa wyborczego spokojnie w drodze legalnej. Jeden tylko zarzut słyszał mowca przeciw piątej kurji, a ten jego, jako księdza, najbardziej dotyka. Mianowicie podnoszą obawy, że żywioły przewrotowe skorzystają z tego, by wśród agitacji wyborczej szerzyć antireligijne i antispołeczne poglądy wśród warstw, dotychczas tą zarazą niedotkniętych. Cyfrowe zestawienie dowodzi jednak, że w naszym kraju tak nie będzie i że liczba ludzi, skłaniających się do przewrotu, nie jest zbyt wielką, a masa przywiązana jest do kościoła i religji.

Dziś mowca ma do wyboru tylko między reprezentacją robotniczą, a piąta kurją, skłania się do piątej kurji, zastrzega sobie jednak wolność decyzji, gdyby w trakcie rokowań wyłonił się projekt lepszy.

P. Czaykowski zaznacza, że konsekwencją uchwał Koła, głoszonych w izbie, jest: 1. oświadczenie się za reformą wyborczą; 2. naznaczenie autonomji krajowej odpowiedniego udziału w przeprowadzeniu tej sprawy. Mowca polemizuje ze zdaniem, że ocenienie tej sprawy ze stanowiska autonomicznego byłoby egoizmem krajowym. My zawsze grzeszyliśmy brakiem egoizmu narodowego.

Przechodząc do *meritum*, zaznacza, że momenta polityczne, wysnuwane na pierwszy plan, utrudniają przeprowadzenie reformy. Sprawa reformy inaczej przedstawia się ze stanowiska polityki wolnej ręki, inaczej ze stanowiska koalicji, inaczej ze stanowiska tych, którzyby chcieliby jedno stronnictwo obalić, a związać się wyłącznie z drugiem. Przeprowadzając reformę, musimy zaznaczyć punkta wytyczne jako nienaruszalne postulaty Koła. W ten sposób stwarzamy ramę, w którą następnie wejdą szczegóły. Postulaty niezbędne są następujące: 1) nienaruszać dzisiejszej ludowej ustawy wyborczej i utrzymać dzisiejszy stan posiadania: 2. uwzględniając uprawnione żądania tych, którzy dotychczas do urny wyborczej nie byli dopuszczeni, wykluczyć taką formę wyborów, któraby ułatwiała szerzenie zasad antispołecznych, lub wyrządzała szkodę zasadzie narodowości; 3. warować w granicach istniejących ustaw dopuszczalny udział autonomji krajowej.

P. Roszkowski zaznacza, iż nieprawdą jest, jakoby dzisiejsza dyskusja odbywała się pod przymusem, wywołanym przez projekt hr. Taaffego. Posłowie już przedtem w izbie postawili 23 wniosków o reformę wyborczą i w kraju naszym objawiała się dążność w kierunku reformy. Mowca oświadcza się zasadniczo za utworzeniem nowej kurji wyborczej dla robotników, a dla wszystkich innych kurji szóstej. Tych innych możnaby też rozmieścić w kurjach istniejących; w każdym razie opinji Sejmu zasięgnąć należy.

Mowca bezwarunkowo żąda powiększenia liczby posłów z Galicji i bezpośrednich wyborów wiejskich.

P. Piętak również zaprzecza, jakoby kwestję reformy wyborczej wprowadził dopiero projekt hr. Taaffego. Przyniósł ją ze sobą rozwój stosunków społecznych i politycznych. Jako zwolennik organicznego rozwoju stosunków państwowych, oświadcza się przeciw powszechnemu głosowaniu, również ze względu na szczególne stosunki w naszym kraju popiera myśl utworzenia piątej kurji. Mowca przedkłada i poleca gorąco petycję miasta Lwowa o pomnożenie liczby posłów.

P. Hompesch przedstawia projekt utworzenia piątej kurji, w której głosowaliby wszyscy dotychczas od głosu wykluczeni, o ile odbyli w czynnej służbie powinność wojskową.

Dalszą dyskusję odroczono.

Wiedeń 27. listopada. (*Z komisji wyborczej.*) Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji wyborczej rady państwa.

Członkowie komisji zebrali się prawie w komplecie, a liczni inni posłowie przybyli jako słuchacze.

Wśród ogólnie natężonej uwagi przeczytał ks. Windischgraetz oświadczenie rządu. Wskazuje przedewszystkiem na takież oświadczenie z dnia 23. listopada 1893 i opowiada, jak rząd po naradach poufnych z stronnictwami skoalizowanemi w marcu znane „podstawy reformy" przedłożył. Na te podstawy nie zgodziły się stronnictwa.

Przy rozpoczęciu dalszego ciągu sesji, rozpoczęły i dalsze narady. Z koła zaproszonych członków klubów wyszedł projekt utworzenia izb robotniczych i zdawało się, że projekt ten będzie mógł znaleść przyzwolenie stronnictw. Gdy się koło zaproszonych do poufnych narad posłów rozszerzyło, pokazał się, że i ten projekt zaledwie na przyjęcie liczyć może.

Rząd więc życzy sobie teraz, aby nad projektem reformy wyborczej, zaczęła obradować komisja wyborcza. Po odbytych dotąd naradach i nabytem w nich doświadczeniu, zdaje się, że parlamentarna reprezentacja robotnicza znajdzie ogólną zgodę i o takiej też przedewszystkiem należy radzić.

Gdyby jednak uwzględnienie tych warstw ludności, które dotąd nie posiadają prawa głosowania, znalazło również zgodę stronnictw wymienionych, to rząd, o ile dotyczące wnioski stawiane będą w ramach zacytowanego na początku i miarodajnego oświadczenia, jest gotów na tej podstawie do przeprowadzenia ustawy dopomagać.

Drugi mowca p. Hohenwart zadowolony jest z oświadczenia ks. Windischgraetza, że rząd pragnie przeprowadzić reformę wyborczą tylko w porozumieniu z stronnictwami skoalizowanemi. Mowca zaznacza, że w kwestji reformy wyborczej nawet w poszczególnych klubach panują różnice zdań i dlatego jest dobrze, że zwołano w celu obradowania komisję wyborczą, która reprezentuje całą izbę. — Byłoby jednak przedwcześnie mówić już dzisiaj w komisji o *meritum* reformy wyborczej. — Mowca wyraża w końcu życzenie, aby komisja tę trudną sprawę rozstrzygnęła.

P. Stadnicki wypowiada zadowolenie z deklaracji, którą złożył rząd. Sprawa reformy wyborczej może być załatwioną w ścisłem współdziałaniu rządu z większością, ale nikt nie zaprzeczy, że w pierwszym rzędzie powołanym jest parlament do wypowiedzenia stanowczego słowa, bo reprezentanci ludów w bliższem zetknięciu stoją z ludnością aniżeli rząd. Rząd przeto zrobił krok stosowny, skoro nie chciał konkretnem przedłożeniem wpłynąć na postanowienia komisji wyborczej; rząd jednak zaznaczył ramy, w których pragnie, by się zamknęła reforma. To jego prawo i obowiązek, w tym jednak też jedynie kierunku wpływ wywiera. Do skoalizowanych stronnictw należy reformę wyborczą uchwalić. Będzie to osiągniętem, jeżeli stronnictwa z pewnem zaparciem się do tego dzieła przystąpią, mianowicie jeżeli zdołają uwzględnić życzenia innych nie skoalizowanych stronnictw. Na tej drodze można jedynie mieć nadzieję, że reforma wyborcza przyjdzie do skutku w możliwie najkrótszym czasie, czego życzyć należy w interesie ludności i ze stanowiska godności parlamentu.

P. hr. Kuenburg wypowiedział zadowolenie, że reformę wyborczą skierowano na drogę parlamentarną. Uznał konieczność reformy wyborczej, ktora jednakowoż musi być przeprowadzoną bez naruszenia mieszczańskiego i włościańskiego stanu posiadania.

P. Brzorad żąda w imieniu Młodoczechów powszechnego prawa wyborczego i życzy sobie, aby komisja wyborcza przedewszystkiem co do tego się oświadczyła.

P. Rutowski zauważył, że opozycja zwalczałaby każdą drogę, którąby rząd obrał w celu przeprowadzenia reformy wyborczej. Rząd spodziewa się, że z łona stronnictw parlamentarnych wyjdzie odpowiednia ustawa wyborcza. Kwestja ta nie może być łatwiej rozwiązaną, jeżeli parlamentarni reprezentanci wszystkich krajów wezmą się szczerze do pracy. Rząd ułatwił nam tylko zadanie, określając granice, w których chce sprawie reformy wyborczej dopomagać. Granice te, udzielenie prawa wyborczego robotnikom, są najdalej w górę idącą deklaracją rządu z jesieni roku zeszłego. Granica ta jest dość obszerną, znajdzie się w niej dosyć miejsca dla wszystkich życzeń.

Co się tyczy granic w górę, to rząd nie odstępował jeszcze dotąd nigdy od swoich programowych zasad, co do granic w dół już teraz ze wszystkich stron wyrażono zapatrywanie, że robotnikom należy się prawo wyborcze. Tę część zadania można zatem łatwo rozwiązać — sądzę jednak — mówił p. Rutowski — że i to ogólne zapatrywanie dąży w tym kierunku, że byłoby niesprawiedliwością udzielić prawa wyborczego tylko robotnikom. Sprawiedliwość dla jednych byłaby niesprawiedliwością dla drugich.

Mówca zbija wypowiedzianą przez jednego z posłów myśl, że szczególne interesy pojedyńczych krajów mają być osobno traktowane. W żadnym kraju nie brakuje dotyczących żywiołów i kwestja ta musi być rozstrzygniętą dla wszystkich krajów razem.

Mowca apeluje do stronnictw skoalizowanych, aby z największą ofiarnością i względnością zabrały się do pracy i wyraża przekonanie, że rozwiązanie kwestji się znajdzie. Spodziewa się, że uda się wkrótce oczekującym masom, które spoglądają na parlament, przynieść ustawę wyborczą, którąby była odpowiednią duchowi czasu i uwzględniała różnorodne stosunki.

P. Fanderlik dziękuje ministrowi, że przez swoją deklarację wyjaśnił sytuację.

P. Romańczuk skarży się, że rząd mówi tylko i zawsze o porozumieniu ze skoalizowanemi stronnictwami, pomimo, iż inne stronnictwa mają swych reprezentantów w komisji.

P. ks. Schwarzenberg wątpi, czy rząd obrał dobrą drogę. W każdym razie powinno było przedtem nastąpić porozumienie z sejmami krajowemi

P. Dipauli oświadcza, iż reforma wyborcza powinna być przeprowadzoną nietylko na korzyść demonstrujących robotników, lecz i na korzyść konserwatywnych wiernopaństwowych żywiołów.

Min Baquehem oświadcza, że daje do rozporządzenia komisji daty statystyczne o reformie wyborczej.

Na tem posiedzenie przerwano

Ponieważ p. Stadnicki mówił jako pierwszy Polak w komisji, przeto niektóre dzienniki przynoszą jego mowę pod tytułem: „Oświadczenia przewódców stronnictw". Do popularności Koła polskiego ten błąd w każdym razie się nie przyczyni.

Rada państwa.

Z Wiednia donoszą, że na odbytem 28. b. m. posiedzeniu komisji budżetowej, przemawiał Exner za poprawą losu urzędników pocztowych, jakoteż za zapewnieniem na starość dla telegrafistek i manipulantek pocztowych.

Na zapytanie Fuxa oświadczył komisarz rządowy Obentraut, że w przyszłym roku nastąpi połączenie telefoniczne Wiednia z Krakowem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. listopada. (*Z izby posłów*). Pacak postawił naglący wniosek o zmianie § 28. ustawy prasowej. Paragraf ten orzeka, że:

(Paragraf ten orzeka, że karze podiegają także osoby, które przyczyniły się do wydrukowania, lub rozszerzenia druku, karygodnego wedle któregokolwiek z przepisów ustawy prasowej. Karygodności nie usuwa w tym wypadku dodane do karygodnego druku oświadczenie, iż odnośna osoba nie zgadza się z treścią druku, ani też okoliczność, że kto inny przyjął na siebie odpowiedzialność. Natomiast nikt nie może być pociągany do odpowiedzialności za ogłoszenie obrad rady państwa lub Sejmu, zgodne z prawdą. — *Przyp. Red.*)

Chlumecki oświadczył, że podda wniosek ten dopiero pod koniec posiedzenia pod głosowanie. Przeciw temu zaprotestowali gwałtownie, powołując się na regulamin, Kaizl, Lueger i Pernerstorfer. Posłowie ci zażądali, by izba imiennem głosowaniem oświadczyła się w tej sprawie.

Jakoż zarządzono głosowanie wśród powszechnego wzburzenia. Wielu posłów polskich absentowało się

Ostatecznie przyznano rację Chlumeckiemu 136 głosami przeciw 72, ale nawet w łonie partyj koalicyjnych panuje konsternacja z powodu jego samowolnego postąpienia

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 28. listopada. Sankcja ustaw kościelno-politycznych spodziewaną jest tutaj do dni 8. Koła liberalne uważają pozycję Wekerlego za wzmocnioną.

Budapeszt 28. listopada. Na posiedzeniu klubu liberalnego oświadczył Wekerle, że cesarz obiecał sankcjonować ustawy kościelno polityczne. Na zapytanie „komu?" — odpowiedział Wekerle: „obecnemu gabinetowi."

Berlin 28. listopada. Z powodu zgonu żony otrzymuje książę Bismarck niezliczone mnóstwo depesz kondolencyjnych.

Bukareszt 28. listopada. Wczoraj otwarty został parlament mową tronową, która stwierdza przyjazne stosunki z wszystkiemi państwami.

Sofja 28 listopada. Rząd przedłożył sobraniu projekt ustawy, znoszącej wszelkie prawa szczególne odnoszące się do prasy.

Londyn 28. listopada. W Port Arthur został korespondent „Biura Reutera" uwięziony przez Japończyków, którzy uważali go za przebranego w suknie europejskie chińskiego oficera.

Wiedeń 28. listopada. „Wiener Ztg." ogłasza znane już udzielenie tytułów tajnych radców hr. Stan. Badeniemu, Palffyemu, Thunowi i Ludwigstorffowi.

Dr Stefan Niementowski mianowany zwyczajnym profesorem chemji w lwowskiej szkole politechnicznej.

Wiedeń 28 listopada. Wczoraj po zamknięciu giełdy popołudn. notowano: kredyty 395·50; węg. kredyty 494 —; anglosy 179·25, laenderbanki 280·80, sztacbany 385·75; lombardy 107·75; elbethale 275·25, tytoniowe 231·75; alpiny 106·50, renta majowa 100 —, węg. złota 123·35, austr. koronowa 97·50, węg. koronowa 101 —; losy tureckie 73 —; uniony 310·50.

Berlin 28 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parita. (Kredyty 255·0 (395·13); lombardy 44·10 (107·57); węg. renta złota 100·8 (123·55); ruble 221·75 (135·49).

Frankfurt 27. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry znaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 321·75 (395·61); lombard 39 — (107·10); renta węg. złota — — (— —); koronowa — — (— —).

Rzeszów 28. listopada. Liczne grono wyborców, ukonstytuowawszy się w komitet przedwyborczy w Rzeszowie, postanowiło wczoraj jednogłośnie popierać na posła do rady państwa z okręgu: Rzeszów Kolbuszowa, księdza kanonika Fiszera z Dobrzechowa.

Warszawa 28. listopada. Prywatnie, a nawet prawie oficjalnie zapewniają, że Hurko nie powróci już do Warszawy. Car zamierza go obdarzyć wysokim orderem i mianować członkiem rady stanu. Jego następcą — jak ponownie zapewniają — ma zostać Szuwałow.

Madryt 28. listopada. Królewskim reskryptem zostało publiczne tracenie skazańców ograniczone. Odtąd kara śmierci wykonywaną będzie w obrębie więzienia.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 28. listopada godz. 2. min. 20.

Akcje kred.	398·50	Gal. obl. prop.	96·70
Alpiny	106·80	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	496·25	Akcje tyton.	232 —
Anglobanki	180 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	313 —		
Ludwiki	216·70	Elbethale	275·75
Nordbany	344·50	Landerbanki	281·80
Lombardy	108·37	Renta zł. węg.	123·40
Losy tureckie	72·10	Bankvereiny	153·70
Staatsbahny	387 —	Wspólna rentap.	99·95
Czerniowieckie	287·50	Ruble	135·37

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. listopada 1894.

HOTEL ZORZA. R. Wierzchleyski ze Stawczan. S. Wachowicz z Dawidowic. J. Rakowski z Hermanowic. J Korn z Żywca.

HOTEL VICTORIA. S. Sawczyński z Żydaczowa. S. Lustig z Wiednia. S. Hummel z Wiednia. F. Supf z Berlina. W. Kleinberger z Wrocławia. S. Trebitsch z Wiednia

HOTEL CENTRALNY. J. Rawski z Łuki. F. Krzyżanowski z Sobotowa. Dr. B. Krynicki ze Żółkwi. Z. Stoczkiewicz z Jasina. P. Kossanowska z Wareża. J. Białobrzecki z Drusna nowego. J. Maczuga z Cieszanowa. C. Drewniak z Gleiwitz. Wollner. G. Finkelstein z Lipska. H. Seeger z Olszanicy.

NEKROLOGJA.

†

Marja z Baczyńskich

Archidanna Bieniecka

żona cukiernika,

po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w poniedziałek dnia 26. listopada b. r., przeżywszy lat 33

Lwów, dnia 28 listopada 1894

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Kto chce mieć dobrze chodzący zegarek lub zegar, proszę się udać do **Józefa Komorowskiego,** zegarmistrza we Lwowie, ulica Akademicka 5.

Dwór Łowczyce poszukuje kucharza, kawalera, umiejącego pisać i czytać. Wynagrodzenie 25 zł. 904

Pies 4-letni (Doge), maści tygrysiej, centkowany, nadzwyczaj wielki, tresowany, spokojny jest do sprzedania. Wiadomość w kancelarji koszarów trenu przy ulicy Janowskiej nr. 17. 902

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Leśniczy egzaminowany, kawaler, lat 30, poszukuje posady na ordynarją; obeznany jest i z gospodarstwem rolnem — pod adresą: „leśniczy Szancer", Gawrzyłowa, poczta Dembica.

Pierwszorzędną siłę nauczycielską do udzielania **języka niemieckiego** aż do zupełnego wydoskonalenia w słowie i piśmie, oraz do wykładów literatury i historji w tym języku poleca Redakcja. Adres w Administracji.

Dwa fortepiany, jeden zupełnie nowy i jeden przegrany, zaraz do sprzedania. Ul. Teatralna l. 10 III. p

Poszukuję zaraz leśniczego z wyższym egzaminem państw. Zgłoszenia z odpisem świadectw L. Morawski, Hruszów.

Dwie bardzo ładne papużki (samiec i samica) są do sprzedania za 7 zł. Bliższa wiadomość u dozorcy domu przy ul. Skarbkowskiej l. 17.

Kucharz prywatny poszukuje posady, świadectwa dobre, kawaler, lat 33. Grodecka 43. 905

Ładne meble i obrazy do sprzedania. Ul. Sakramentek 10, II. piętro, drzwi 6. 907

„HORTENZJA" Lwów, Zimorowicza 5, pierwsza przez Namiestnictwo koncesjonowana szkoła kraju, poleca swoją pracownię. Fason sukni od zł. 6; wykonuje płaszcze, rotundy itp. Paniom nauczycielkom, żonom urzędników znaczne opusty. Sprzedaje formy, przykrawa, fastryguje. 897

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Trzy pokoje, przed pokój, garderoba, spiżarnia, kuchnia, ul. Kopernika 28.

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·16	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö - Laborcz, Szczawnego - Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Berencsa, Munkácsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	0·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	2·58	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny - Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkácsa, Berencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowiec (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydział Towarzystwa muzycznego w Krakowie, ogłasza:

KONKURS

na posadę nauczyciela śpiewu solowego w Konserwatorjum tegoż Towarzystwa od dnia 1. września 1895 r. z płacą roczną 900 zł. a. w. i obowiązkiem udzielania nauki śpiewu solowego po 12 godzin tygodniowo, tudzież czynnego udziału w produkcjach Towarzystwa. Ubiegający się o powyższą posadę winni przedstawić *curriculum vitae*, wykazać świadectwami uzdolnienie swe szczególne do udzielania nauki śpiewu solowego i znajomość języka polskiego i zechcą poparte dokumentami podanie wnieść do kancelarji Towarzystwa muzycznego w Krakowie (plac Szczepański l. 3). **najdalej do końca Stycznia 1875 r.** Kandydatom, którzy będą w stanie wykazać także uzdolnienie do wykładu historji muzyki, Wydział może powierzyć także naukę tego przedmiotu godzinach tygodniowych za wynagrodzeniem rocznem 300 zł. a. w. 2109 1—1

Wydawca. Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.